Cena 18 fen. = 13 cent.



ŚWIATŁO

Rok X. Bytom G.-Ś., 15-go Grudnia 1896. **Nr. 24.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste t 99) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Śląsku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

GWIAZDKA BIEDNEJ SIEROTY.

OPOWIADANIE WIGILIJNE.

Wicher huczy przeraźliwie i zmiata śnieg z ulic, unosząc go w gęstych tumanach po nad dachy domów. Mróz przenikliwy ziębi aż do szpiku kości i spędza ludzi co rychlej z ulic do ciepłych pokoi, gdzie to dziś pełno radości i wesela. Dziś bowiem, »gwiazdka«, przypominająca ludziom przyjście Boskiego dzieciątka na ten padół płaczu, które tu za grzechy ludzi chce cierpieć a nareszcie i umrzeć na krzyżu. Przez okna bije jasne światło, widać palące się choinki ozdobione tem wszystkiem, co serce dziecka największą radością przejąć może. O, gwiazdko z nieba, jak cudną ty jesteś!

»Kupujcie zabawki, kupujcie łaskawi państwo. Nikt nie kupi! O mój Boże, mój Boże!« Tak wołał biedny jakiś chłopczyna, przebiegając z koszykiem na ręku ulice miasta, a słowa jego roznosił wicher z bolesnym jękiem na wszystkie strony. Dziecko to, liczące najwyżej lat dziesięć było bardzo nędznie ubrane; buty podarte, że z nich palce się pokazywały, spodzienki cienkie jak pajęczyna, koszula razem z kaftanem dozwalały nagość ciała oglądać, głowę przykrywał stary dziurawy kapelusz, uszy zaś, by je przed zimnem uchronić, owiązał chusteczką. Trząsł się cały od zimna biedny sierota! Chcąc się zaś nieco rozgrzać, przysporzył kroku i biegł szybciej przez ulice, utykując często w zaspach śnieżnych. Od czasu do czasu wołał żałośnie: »Kupujcie zabawki, kupujcie łaskawi państwo. Nikt nie kupi? O mój Boże, mój Boże!«

I łzy strumieniem spływały po wynędzniałem obliczu chłopczyny. Dziś gwiazdka, dziś wszystko się cieszy, a on biedny nie ma ojca, nie ma matki, nie ma nikogo na całym świecie, coby jemu gwiazdkę sprawił, on u obcych, surowych ludzi, którzy go w domu swoim za zbyteczny ciężar uważają. Płakał biedny chłopczyna!

Ale nie w takich stósunkach przepędził nasz Maryś, — tak się bowiem ów sierotka nazywał, — pierwsze swe lata młodości.

Ojciec jego był zamożnym kupcem,

któremu, — jak to mówią — szczęście oknami i drzwiami w dom się pchało. Maryś, jedyne dziecko, był ulubieńcem i ojca i matki, i wszystko, o czem tylko pomyślał, otrzymał od kochających rodziców.

Ale powiadają, że szczęście jest zwodnicze!

Nastały liche czasy, ceny spadły, przemysł podupadł, handel szedł licho; z tej przyczyny rozpoczęły się bankructwo i konkursy. Handle większe pociągały w tę otchłań za sobą mniejsze, tak tedy się też stało, że pewnego dnia kram rodziców Marysia został z powodu bankructwa zamknięty. Po upływie konkursu, z którego nic prawie dla rodziców naszego chłopczyka nie pozostało, nastały smutniejsze czasy dla Marysia. Ojciec zresztą dobrego usposobienia człowiek, patrząc na tę ogromną ruinę, której on nie był przyczyną, martwił się bardzo, a chcąc się robaka pozbyć, zaczął używać nadmiernie trunków. To sprawiło niestety, że w niezadługim czasie należał do pierwszorzędnych pijaków w mieście. Z tego powodu zachodziły bardzo niemiłe sceny w domu: żona bowiem robiąc mu wymówki dla jego niewłaściwego sposobu życia, wywoływała nieraz straszliwe burze, które w niczem sprawy nie naprawiły, ale owszem ją jeszcze bardziej pogorszyły. Bieda zaczęła się też oknami i drzwiami cisnąć do ich mieszkania. Biedna matka Marysia wedle możności jej się opierała, lecz nareszcie pracą, zmartwieniem i głodem wycieńczona, zapadła w niebezpieczną chorobę, z której już nie wstała.

Nikt przy niej nie był, gdy umierała, tylko sam biedny Maryś, który głośno wołał: »Moja najdroższa mamo, nie opuszczaj twego Marysia! Najukochańsza mamo moja nie umieraj!« Załzawionym wzrokiem patrzała nieszczęśliwa matka na swojego ukochanego synka, potem spojrzała w niebo, oddech zaczął się jej w piersiach tamować i z głębokiem westchnieniem uleciała dusza jej przed tron Najwyższego...

Późno w noc przybył ojciec do domu i jak zwykle pijany, rzucił się na posłanie, nie zważając na płacze i lamenty Marysia. Dopiero nazajutrz rano gdy się przebudził, ujrzał całą zgrozę swego nieszczęścia. Zapłakał nad żoną swoją, z którą kilkanaście lat tak szczęśliwie przeżył. Potem jednak chcąc swą żałość przytłumić, poszedł do miasta, dawszy poprzednio Marysiowi śniadanie składające się z kawałka suchego chleba, i niebawem w kieliszku wódki wszelkie smutki i troski zatopił.

Po pogrzebie żony oddał ojciec Marysia do tokarza, robiącego rozmaite zabawki dla dzieci; chłopiec taki dobrze mu się przyda do roznoszenia jego wyrobów po mieście.

Tokarz ów był to człowiek bardzo surowy i nieludzki; uważał on w dom swój przyjętego chłopca za rzecz taką, którą się można posługiwać, dopóki jest pożyteczną, gdy zaś pożytku nie przynosi, pozbyć się jej czemprędzej. Od samego rana do późnego wieczoru musiał teraz biedny Maryś z koszykiem na ręku po ulicach biegać i sprzedawać wyroby swego chlebodawcy. A biada mu, gdy nic z towarów nie sprzedał! Wtedy nieludzki ten człowiek nie żałował chłosty.

Pewnego dnia dowiedział się biedny Maryś, że ojciec jego nie żyje. Zalawszy zbytecznie głowę wódką, wracał chwiejąc się do swego nędznego pomieszkania; po drodze się potoczył, padł na ziemię i uderzył tak nieszczęśliwie o wystający kamień, że się zabił na miejscu. Zapłakał na tę wieść biedny chłopczyna, boć widział się teraz całkiem opuszczonym na świecie. — Bóg tylko jego ucieczką! — Ile to razy biedny sierota, leżąc w chlewie na barłogu płakał i narzekał na smutny swój los!

Dziś gwiazdka! Tokarz napełniwszy kosz zabawkami, krzyknął na Marysia, żeby się czemprędzej do miasta zabierał i wszystko rozsprzedał, gdyż inaczej niech mu się na oczy nie pokazuje. Chłopczyna pochwycił kosz i zgłodniały wybiegł w tę straszliwą zamieć. Widział przez okna uszczęśliwionych swych rówienników, widział ich z radości promieniejące twarze, widział podarki, które

gwiazdka przyniosła, a on? — On nieszczęśliwy, on płacze, a łzy na obliczu jego marzną. Ale Pan Jezus i jemu gwiazdkę z nieba ześle. »Mój Boże, mój Boże, czy nikt nie kupi? Drodzy państwo kupujcie!«

Głos jego prawie zamierał na ustach. Przechodziło koło niego dużo ludzi otulonych we futra i ciepłe odzienie, ale wcale na sierotę nie zważali... Biegł on dalej a dalej ulicą, chcąc przez to na wpół skostniałe członki nieco rozgrzać...

Powoli światła w oknach gasną, stróże zwiastują już godziny, a Maryś jeszcze na ulicy, — nic nie sprzedał. Czuje się bardzo strudzonym. Tam za murami tego kościoła szuka on schronienie, bo do domu wrócić nie ma poco...

Wicher ustał, niebo się wypogodziło i zajaśniało milionami gwiazd, pomiędzy niemi pełną twarzą księżyc bladem swem światłem oblewa całunem żałoby pokrytą ziemię. Z oddali słychać nadjeżdżający wóz z ciężarem, którego koła na zmarzłym śniegu wywołują daleko rozlegające się skrzypienie. Mróz się wzmaga, Maryś usiadł w zaciszu pod murem kościoła i trzęsie się cały od zimna. Senność go napada. Ludzie zaczynają się schodzić na »Pasterkę«; nie dostrzegają oni biednego sieroty, który się pasuje ze śmiercią...

Zegary zwiastują północ; w kościele odzywają się organy: kapłan wyszedł ze mszą świętą. Maryś śni o gwiazdce; widzi zapaloną choinkę przystrojoną w najpiękniejsze rzeczy, których on jeszcze nigdy nie widział; przy drzewku stoi Najświętsza Panienka z dzieciątkiem Jezus, tuż obok widzi też i matkę swoją, która ku niemu wyciąga ręce. Słyszy Aniołów śpiewających Bogu chwałę. »Mamo! idę, idę! do ciebie! Panie Jezu niech znajdę gwiazdkę u ciebie, bo na ziemi u ludzi jej nie znalazłem!«

»Gloria in excelsis Deo«, śpiewa kapłan przy ołtarzu a wierni śpiewają z pełnych piersi: »W żłobie leży, któż pobieży kolendować małemu«.

Na drugi dzień rano znaleziono Marysia skostniałego pod murem kościoła. Każdy się nad nim litował, lecz już za późno.

Błogosławiona Bronisława.

W trzynastem stuleciu, tak obfitem w świątobliwe postacie, szczególniej błogosławiony był w Polsce szlachetny dom Odrowążów, z których pochodzą św. Jacek i bł. Czesław, wielcy patronowie nasi urodzeni we wsi Kamieniu, niedaleko Opola na Ślązku. Błogosławiona Bronisława, bliska krewna tych świętych Patronów, przyszła na świat w Krakowie roku 1205. Ojcem jej był Stanisław Prandota a matką Anna z domu Gryfów. Młodziuchna Bronisława garnęła się ku Bogu od lat najmłodszych; a im była starszą, tem widoczniejszą się stawała rzadka jej doskonałość. W szesnastym roku życia, piękna równie duchem, jak ciałem, wzgardziwszy uciechami świata, oddała się służbie Chrystusa. Wstąpiwszy do zakonu Norbertanek, osiadła w ich klasztorze na Zwierzyńcu pod Krakowem i wiodła tam żywot pełen świątobliwości. Miłość bliźniego była w niej bardzo gorąca, bo oparta na miłości Boga, wypływającej z silnej wiary. Nieraz też pracując około dobra drugich, podołała czynnościom, które przewyższały słabe jej siły niewieście.

Jacek św. nawiedzał często klasztor Zwierzyniecki.*) Z każdych takich odwiedzin Bronisława wielką odnosiła pociechę; miłowała bowiem św. Jacka, jako rodzonego brata, a czciła w nim zarazem świętobliwą doskonałość.

Wdzięczne bardzo były dla słuchających rozmowy ich o życiu mającem

*) Zwierzyniec przedmieście krakowskie.

się zacząć w chwili śmierci ciała, o tym dniu bez końca, światłości, której nigdy nie zakryją chmury, mroczące ziemski żywot ludzkości.

Zdarzało się niekiedy, że Bronisława, bawiąc długo na modlitwie, wpadała w zachwycenie, w którem dusza jej czuła, a ciało bywało uśpione. Razu jednego, gdy dłużej w tym stanie pozostawała jak zazwyczaj i nic nie wiedziała ani czuła około siebie, zatrwożyły się siostry i zaczęły ją przywoływać do życia.

— Powiedz nam, miła córko, — pytała jej przełożona, skoro przyszła do przytomności, — czy nie czujesz się chorą, bo lice twoje zbladły?

— O nic mi nie jest, wielebna matko, — odpowiedziała Bronisława. — Miałam widzenie tak słodkie i miłe, że dotąd czuję się radośnie wzruszoną.

— Opowiedzże nam, coś widziała, — prosiły siostry.

— Nie wiem, czy potrafię opowiedzieć, bo niełatwo wyrazić martwemi słowy zachwycenie ducha, ale uczynię zadość waszemu życzeniu. Otóż najpierw ujrzałam jasność wielką ponad rozwartem niby sklepieniem mojej celi, a wśród tej jasności snuły się chóry Aniołów i śpiewały tak cudnie, że podobnych dźwięków nie usłyszy żadne ucho na ziemi i wiecznie za nimi tęskno będzie temu, kto je raz słyszał... Nagle ucichły wszystkich niebiańskich głosów pienia i czoła wszystkich duchów schyliły się w pokorze, a ja w błogim zachwycie ujrzałem stępującą wśród nich Najmiłosierniejszą i Niepokalaną Boga-Rodzicę. Wyciągnęła ramiona ku ziemi, zkąd płynęła w górę na falach obłoków biała jakaś postać. Jakiż był mój podziw i jaka radość, gdy w tej postaci poznałam brata mego, Jacka! Królowa niebios ujęła go za rękę i w jasnej przestrzeni zabrzmiały cicho, lecz dźwięczniej, niż muzyka Aniołów te słowa: »Pójdź sługo mój wierny, odebrać zgotowaną dla ciebie nagrodę.« W tej chwili widzenie me znikło, i zostałam pod wpływem radosnego wzruszenia.

Zadumały się głęboko siostry nad tem opowiadaniem. Zbudził je jakiś niezwykły rozruch w klasztorze. Jedna z nich pobiegła dowiedzieć się, co go spowodowało. Wkrótce powróciła zalana łzami, przynosząc wieść żałosną, że miły Bogu i ludziom Jacek Odrowąż zakończył życie doczesne. Wszystkie siostry zakonne głośnym wybuchły płaczem, jedna tylko Bronisława, lubo najboleśniej dotknięta taką stratą, uśmiechała się błogo do swego widzenia, zamienionego nagle w rzeczystość.

— O bracie mój — rzekła z cicha, — więc już jesteś szczęśliwym wiecznie! Widzisz już wiekuistą prawdę w całym jej blasku i chwale! O! módl się za nami, abyśmy słabi pielgrzymi stanęli wraz z tobą u kresu naszej podróży.

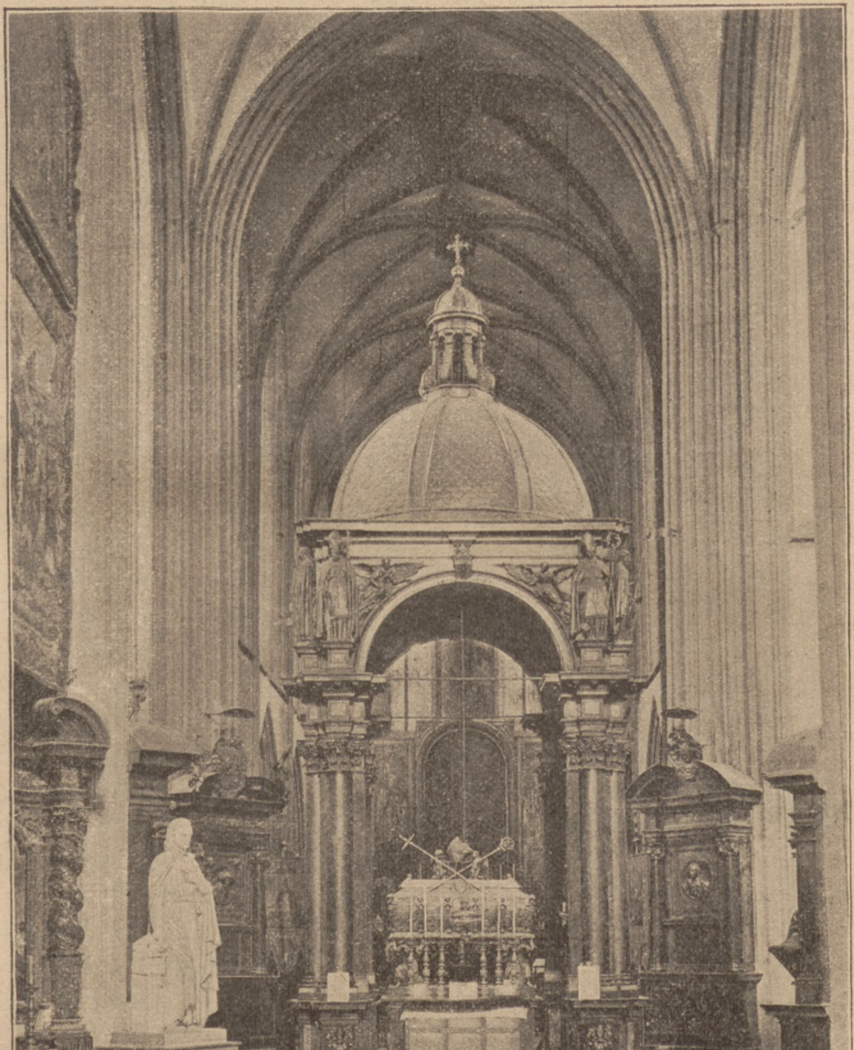
Niedługo potem Bronisława, pełna lat i zasługi, połączyła się z bratem i gronem aniołów, których jeszcze żyjąc na ziemi słyszała śpiewy.

Podanie mówi, że zasnęła w Bogu modląc się na górze, która po dziś dzień nosi nazwę góry »Bronisławy« i jest tuż u stóp kopca Kościuszki pod samym Krakowem. Ciało jej przeniesiono do Zwierzynieckiego klasztoru, gdzie dotąd spoczywa przy ołtarzu św. Anny. Na górze zaś w tem miejscu, gdzie życie zakończyła, wybudowano kapliczkę, gdzie wzywający pomocy błogosławionej Bronisławy doznawali pociechy. Święta Bronisława jest patronką Ślązka.

Starożytność i powszechność znaku krzyża św.

Nie wszyscy w pośród nas wiedzą, iż znak krzyża bywał już w użyciu i cześć odbierał, przedtem nim Pan nasz uświęcił go męką swoją i dokonaniem ofiary. Zdziwi się niejeden, dowiadując się, iż godło krzyża już od

najdawniejszych czasów było w zwyczaju, przy ofiarach składanych bóstwom przy modlitwie błagalnej, u ludów różnych czasów, co tem się tłómaczy, że tak, jak sam nasz Zbawiciel miał już swoje figury czyli swoich przedstawicieli w starym testamencie w osobach patryarchów świętych, tak i znak Jego męki a naszego zbawienia, miał już liczne wyobrażenia w najdalszej starożytności, gdzie zawsze jako znak czci, lub przebłagania Bożego występuje.



Kaplica św. Stanisława, patrona Polski w katedrze na Wawelu w Krakowie.

My chrześcianie znamy trzy rodzaje czynienia krzyża św.: zwykłe żegnanie się, to jest ręką posuwając z czoła na piersi, a potem na ramiona, znaczenie krzyżykami czoła, ust i piersi, — znaczenie krzyża, dla pobłogosławienia

osób lub przedmiotów. Posłuchajcie teraz, ile to sposobów przedstawienia krzyża było w użyciu w różnych stronach świata u wiernych i pogańskich nawet ludów, choć nie wiedziano wówczas jeszcze wcale, jakie ten znak ma mieć kiedyś znaczenie.

Otóż czytamy w biblii, że Jakób patryarcha, czując się bliskim śmierci, otoczony dwunastu synami, którym, jako ojcom pokoleń izraelskich, przepowiadał, co stanie się w przyszłości, — ujrzawszy między nimi Efraima i Manassesa, synów ukochanego swego syna Józefa, w rozrzewnieniu pragnie ściągnąć na nich szczególniejszą łaskę nieba. Aby tego dokonać, cóż czyni? Oto ręce na krzyż złożone kładzie im na głowy, jak gdyby w cudownem jasnowidzeniu, iż to znak najpewniejszy dla wyproszenia Bożego błogosławieństwa. Biblia też nam opowiada, jak Izraelici przy wyjściu z Egiptu, z nakazu Bożego, danego Mojżeszowi, znaczyli krwią baranka krzyż na drzwiach domów, aby na widok jego, anioł śmierci odchylił miecz swój groźny.

Dalej, wiemy z biblii, jak Mojżesz wyprosił u Pana obronę przed Amalekitami, gdy wyszedłszy już z ludem izraelskim na puszczę, ujrzał, jak zbrojne hufce otoczyły jego bezbronną gromadkę i gdy zdawało się, że nikt z Izraelitów żyw z tej przygody nie wyjdzie. Idzie on na wysoką górę i rozkrzyżowawszy ręce modli się. Nie mówi pismo św., aby padł na kolana, aby się w prochu tarzał i t. p. Nie, on przeczuwał, że znak krzyża jest potężniejszy niż wszystko i ten krzyż przedstawiał swą postacią własną, aż mu ręce omdlewać zaczęły i wezwał Arona i Hura, by go podpierali, aż do zachodu słońca. A Pan wejrzawszy na ten miły sobie znak krzyża, na którym Syna swego miał dać na ofiarę, zmiłował się nad ludem wybranym i zapominając mu niewdzięczności, przez modlitwę wiernego sługi swego Mojżesza, cudowne wybawienie od zagłady mu zesłał. Św. Jan z Damaszku tak o tem pisze: »Amaleku, ręce Mojżesza na krzyż rozłożone, ciebie zwyciężyły.«

A gdy lud niesforny, idąc jeszcze przez puszczę, nie pomny na ciągłe dowody ojcowskiej Pana opieki, szemrze przeciw Niemu i Mojżeszowi i bunt podnosi, gdy kara wnet przychodzi i straszliwe gadziny z jadem jak ogień palącym, przez ukąszenie śmierć między setki ludu roznoszą, a w obozie całym słychać tylko jęki i płacz umierających, Bóg prośbie Mojżesza znów daje się ubłagać, lecz co nakazuje? Nie modlitwy, nie posty, ale poleca, aby każdy zraniony w krzyżu czerpał ratunek, a gdy nawet i umierający, zwróci oczy na figurę krzyża, przez Mojżesza postawiony, zdrowie odzyska. Oto znów wybawienie przez znak krzyża.

Za czasów proroka Ezechiela, gdy nieprawości Jerozolimy przebrały miarę Bożej cierpliwości i kara niebios zawisła nad krnąbrnem miastem, zjawia się jakaś postać tajemnicza, jak mówi tenże prorok, i znakiem krzyża piętnuje czoła tych sprawiedliwych, opłakując występki swych rodaków. Obok postępuje sześć innych postaci, każda z bronią śmiertelną w ręku, a wszyscy mieszkańcy miasta, nie mający na czole zbawczego piętna, od broni ich trupem padają. I tu więc krzyż zbawieniem!

Gdy Filistyni przywiedli Izraelitów do sromotnej niewoli, a Samson, powołany przez Pana do obrony narodu, dał się im podstępem uchwycić; gdy go okuto w kajdany i oczy wyłupiono i gdy służył swym wrogom tylko za przedmiot igraszki, obmyśla on rodzaj pomsty bożej na gnębicieli Izraela i w jednej chwili plan ma już gotowy, a Bóg, który mu natchnienie daje, zrządza, że tego pogromu dokonywa znakiem krzyża. Św. Augustyn tak o tem pisze: »Stanąwszy między dwoma słupami, podtrzymującymi gmach cały, Samson, ten mocarz izraelski, wyciąga ręce w kształt krzyża. Postawa ta daje mu siłę nadprzyrodzoną, wstrząsa słupami, kruszy je i tysiące wrogów padają; a on tak jak Jezus, w wiele wieków później, umiera rozkrzyżowany, dla wybawienia swego ludu.«

Król Dawid, gdy był w największym ucisku, gdy syn wyrodny go zdradził i

poddani się zbuntowali grożąc utratą korony; król Salomon ukończywszy świątynię, a pragnąc ściągnąć błogosławieństwo niebios na wszystkich co w niej modlić się mieli; — Jerozolima, zagrożona najazdem Sennacheryba, króla assyryjskiego, a potem świętokradzkiego łupieżcy, Heliodora; cóż czynią? Oto błagają Boga, rozciągnąwszy ręce w znak krzyża. I wiemy z biblii, że wszyscy wysłuchani zostali. Że ten znak kiedyś męką Pańską miał być uświęcony, tego jasno jeszcze nie wiedzieli, czuli jednak, że ze wszystkich był on najprzemożniejszy w modlitwie i Bogu najmilszy.

To wszystko, cośmy podali, działo się wśród ludu wiernego, wybranego przez Boga, by z niego wyszedł Ten, co w parę tysięcy lat później miał na krzyżu skonać.

Zobaczymy jednak, że i poganie używali tego świętego godła bo i oni mieli też świadomość jakąś potęgi tego znaku, choć wytłumaczyć jej sobie nie umieli. Czytamy w dziejach starożytnych, iż cześć, jaką ludy pogańskie w wielu krajach bożkom swym oddawały, tak się objawiała, iż ten, co pragnął uwielbić lub ubłagać bóstwo, ułożywszy z dwu przednich palców ręki krzyżyk, to jest, palec wielki podłożywszy pod wskazujący na krzyż, przykładał go do ust, a potem, obróciwszy się cały do koła, stawał w pierwotnej postaci. To uczczenie krzyża pocałunkiem, było zawsze wstępem, jakoby bezwiednym hołdem Panu Jezusowi oddanym; obrócenie się zaś w około, naśladujące obieg planet niebieskich, było niejako wezwaniem świata całego, do pochwalenia pana wszechrzeczy. Obrząd taki używany był w starożytnym Rzymie. Zastano go także przed 400 laty i w Ameryce, gdy została odkrytą; jest on też w zwyczaju i dzisiaj jeszcze u Derwiszów, tj. kapłanów niektórych ludów azyatyckich. Znany jest więc w wszystkich stronach świata.

Gdy wojska rzymskie prowadząc częste wojny, oblegać miały jakie nieprzyjacielskie miasto, przed rozpoczęciem zwykłych robót, to jest, przed wykopaniem rowów i usypaniem szańców, wódz rzymski, czynił uroczyste wezwanie do opiekuńczych bóstw tego miasta, błagając je, by przeszły do jego obozu. Wypowiadając tę modlitwę, wódz czynił dwojaki znak krzyża. Najprzód, rozkrzyżowawszy ręce, wzywał Jowisza, boga piorunów, potem, by wyjednać wysłuchanie, składał pobożnie ręce na piersiach w kształt krzyża i z ufnością w dobry skutek modlitwy, zabierał się do przygotowawczych czynności oblężniczych.

Ten zwyczaj rozkładania rąk na podobieństwo krzyża, lub krzyżowania ich na piersiach, był zawsze bardzo rozpowszechniony u rozlicznych ludów. Wierzono, iż był on skuteczniejszy, zwłaszcza przy śmierci, od wszelkich modlitw ustnych.

Jeden ze znakomitych powtarzał: Jeśli mię śmierć zaskoczy niespodzianie, wśród codziennych czynności, obym tyle miał czasu, by ręce na krzyż rozciągnąć i wznieść je ku niebu!

Starożytni Egipcyanie stawiali sobie w świątyniach krzyż i modlili się przed tym tajemniczym znakiem, uważając go za wróżbę przyszłego szczęścia.

Za czasów cesarza Teodozyusza, który będąc chrześcianinem, kazał w Egipcie zburzyć pogańską świątynię bożka Serapisa, znaleziono w niej mnóstwo kamieni znaczonych krzyżem. Ci, co tam potem przyjęli nową naukę, opowiadali, że krzyż znaczył u nich zawsze przedtem szczęśliwy wiek przyszły i że poznali teraz łączność jakąś między owym Serapisem, ich dawnym bogiem słońca, a Jezusem Chrystusem, który jest słońcem prawdy.

Rzymianie przeczuwając moc tego znaku, a nie mogąc trwać bez ustanku w postawie, którąby go wyrażała, wymyślili jedną z opiekuńczych bogiń, która miała nieprzerwanie wstawiać się za całym krajem. Przedstawili ją dlatego z rozkrzyżowanemi rękami i nazwali ją: Pobożność publiczna.

Jeden z najdawniejszych cesarzy chińskich, nazwiskiem Hien Yuen, chcąc uczcić Najwyższą istotę, składał na krzyż

dwa kawałki drzewa i tak cześć swą objawiał. Byłoby wiele przykładów do przytoczenia, ale i z tych widzimy, że cześć dla krzyża jest powszechna, jak świat ten szeroki. Dodamy jeszcze, co już było wyżej, że dawni Izraelici i poganie, mając go w użyciu, nie rozumieli jeszcze jego znaczenia. Przeczuwali tylko jego moc wielką, która przecie była dla nich tajemnicą. Wyjaśniła się ona wierzącym i tym, którzy teraz się nawracają, dopiero ową najwyższą i najuroczystszą w świecie chwilą, gdy boski Zbawca nasz błagał o zmiłowanie swego Ojca dla całego rodu ludzkiego, rozciągając na krzyżu ręce i tak dokonał Swej ofiary. Owóż, Syn Boży, jedyny orędownik między Ojcem Swym a nami, jest żywym krzyżem żyjącym od początku świata i przez wieczność.

GÓRA BŁ. BRONISŁAWY.

Wy! których bystre czucia wyższy zapał nieci,
Schodźcie się malarze! schodźcie się poeci!
Tu wschodzącego słońca czekajcie promieni,
Tu na jego zgon tęskny patrzcie rozrzewnieni.
Tu, jeśli gasnąć poczną pędzlów waszych farby,
Zbiegajcie się po nowe wyobrażeń skarby:
A czy kreślić zechcecie, jak ciężarne burzą,
Siwe szczyty swe Tatry wsamych niebach nurzą,
Czy włości okolicznych rozkoszne posady,
Czy krążącej z daleka połysk Wisły blady,
Czy deszczem i gromami ziewającą chmurę:
Błagajcie Bronisławy o wstęp na tę górę.
Lecz zkąd poszło to imię? kto śmiałymi kroki
Pierwszy z ludzi tej góry zmierzył szczyt wysoki?
Jest pogłos, że dziewica przecudnej urody,
Świata tego łudzące rzuciwszy swobody,
Rzuciła Bronisława ojcowskie podwoje,
I w tem miejscu na modłach dni skończyła swoje,
Zgon jej pięknego życia piękną był koroną,
A duch zdobi od wieków święte Niebian grono.

Fr. Wężyk.

ZBIEGOWIE Z WYSPY ZACHALIN.

(Dokończenie.)

Pragnęliśmy go pocieszyć i sprzeciwić się życzeniu jego, ale spojrzawszy na pogodny i jasny wzrok jego, umilkliśmy i nożami naszymi skopaliśmy ziemię.

Buran przyglądał się temu wszystkiemu, nic nie mówiąc, twarz tylko jego, dotąd tak ponura i zamyślona, pogodziała coraz więcej.

— Bracia — przemówił, gdy pracę nareszcie skończyliśmy — moja ziemska tułaczka skończyła się. Wy jednak wiele jeszcze niebezpieczeństw przebyć musicie, musicie unikać w drodze wszystkiego, coby wam najdrobniejsze nawet wątpliwości nasuwało. Znoście głód i pragnienie, omijajcie jak najskrupulatniej wsie i miasta. Przed Mikołajewskiem napotkacie na samotny dwór. Tam mieszka dobrodziej nasz Stachei Mitricz, zarządzca kupca Tarchanowa. Mitricz prowadził handel na wyspie, ale z krajowcami nie żył na zbyt przyjaznej stopie, i gdy się znalazł w niekorzystnem miejscu, napadli na niego. Byliby go zabili, gdybyśmy przypadkiem nie przechodzili tędy i nie wydobyli go z opałów. Wtedy to poprzysiągł, że dopóki żyć będzie, będzie dopomagał każdemu zbiegowi zachalińskiemu. I słowa dotrzymuje. Do niego się udajcie, on nietylko na drogę funduszami was wesprze, ale jeszcze cennej nauki wam udzieli, jak w dalszej waszej podróży postępować sobie powinniście.

Opowiadał nam jeszcze nieszczęśliwy Buran to i owo. Gdy przestał, spuścił głowę, a łzy rzęsiste puściły mu się z oczu. Gdy słońce znikać poczęło za górami — Buran nie żył. Pochowaliśmy

go z smutkiem w sercu. On już przewalczył żywot swój — jaki los nas teraz czeka?

* * *

Szczęśliwie dotarliśmy do wybrzeża



SAMUM. (Obacz objaśnienia rycin na str. 384).

sybiryjskiego. Już tu wszyscy wiedzieli o straszliwej śmierci Sułtanowa, jak gdyby wiatr im to był doniósł. Uśmiechali się z widocznem zadowoleniem. Im śmierć Sułtanowa sprawiała radość. My poleciwszy się Bogu, puściliśmy się w dalszą podróż. Stanęliśmy nareszcie przed domem, samotnie położonym, ogrodzonym zewsząd sztachetami. Zapukaliśmy.

— Zbiegowie się tu znajdują, — zawołaliśmy, — usłyszawszy głos z wnętrza, pytający się o nazwisko pukających.

— Ach, to wy bracia, którzyście zamordowali Sułtanowa? Źle z wami. Gdzież jednak Buran?

— Jest na Zachalinie pogrzebany.

— Dobre to było człeczysko. Niech go Bóg przyjmie do Swej chwały. Taki to już los wasz. Nawet ksiądz nie może się za was modlić, ponieważ nie macie swego własnego nazwiska, lecz je zmieniacie. Toć i Buran miał nazwisko przybrane. Prowadzicie smutne życie, bracia!

— Czyż może być coś smutniejszego? — dodaliśmy, żebraniną i darowizną żyjemy, a gdy umrzemy w lesie, dzikie zwierzęta ciało nasze rozszarpią a kości nasze na słońcu bieleć będą. Nasze życie jest rzeczywiście pożałowania godne.

Umyślnie w tak czarnych barwach kreśliliśmy nasze położenie, ażeby tem większą litość wzbudzić. I udało nam się też. Otrzymaliśmy każdy po przeszło pięć rubli pieniędzy, kożuch, odzież i nieco zapasów żywności. Ruszyliśmy dalej. Uszedłszy kilka kroków spojrzeliśmy po za siebie. Wrota zamknięte, światło pogasłe, spokój naokoło. Uczucie przygnębienia nas opanowało. Oni wszyscy spali. Nic ich nié tłoczyło. My tymczasem jak zwierz leśny gnany przez charty uchodzić musieliśmy, nigdzie nie mogąc spokojnie złożyć głowy.

— Co też mogą porabiać teraz nasi na Zachalinie? — wyrwało się nagle z ust Wołodejki. — Pewnie smacznie teraz zasypiają. Szkoda, żeśmy lepiej na miejscu nie zostali.

Ofuknęłem go, że jest starą babą, ale sam pogrążyłem się w smutnem dumaniu. Ze zmęczenia zaczęło mi się plątać po głowie, zacząłem śnić na jawie. Przypomniało mi się ognisko rodzinne, ujrzałem matkę, śpiewającą pieśń pobożną, w chwili, gdy rozczesywała włosy swoje. Było to wieczorem, w izbie paliło się światło. Przy stole siedział stary ojciec w okularach i czytał pobożną książkę... Gdym po tym śnie się przebudził, było mi, jak gdyby mnie kto nożem krajał. Zwalczyłem jednak to uczucie i szliśmy w milczeniu dalej przez gęsty las.

Zbliżaliśmy się powoli do Mikołajewska. Tuż przed miastem napotkaliśmy na chaty dawniejszych więźniów karnych, którzy byli teraz na wolności, ale stali zawsze jeszcze pod pewnym dozorem. Niedługo napotkaliśmy kilku z nich przy połowie ryb. Zbliżyliśmy się do nich bez trwogi. Nie bez pewnej obawy przyznaliśmy się, kim jesteśmy. Zdawało się bowiem nieraz, że taki więzień dawniejszy, ażeby się przypodobać swej władzy, zdradzał nieraz swych towarzyszy. Wiedział bowiem, że ujdzie mu to bezkarnie, ponieważ był wolny. W więzieniu każdyby wiedział, kto kogo zdradził i zdrajcy karaby nie minęła. Ten jednak, z którym się spotkali, nie myślał wszakże nikogo zdradzać, owszem uraczył każdego chlebem i rybami, dał im wskazówki, jak sobie w dalszym ciągu postępować i w końcu obdarzył ich dwoma kociełkami.

Radość z tego wszystkiego była wielka. Dawnośmy już nic ciepłego nie spożywali, dla tego raz przynajmniej pragnęliśmy się uraczyć należycie. W radosnem upojeniu zapomnieliśmy o przedsięwzięciu koniecznych środków ostrożności. Nanieciliśmy ogień, obsiedliśmy ogień, naokoło ogniska ciesząc się na zupę z ryb. Tymczasem nagle słyszymy co chwilę plusk w wodzie. Plusk stawał się coraz bliższym a nareszcie wyłoniło się czołno z sześciu wioślarzami. My w pierwszej chwili przerażeni kociołki z niedowarzonem jedzeniem powywracaliśmy i cofnęliśmy się głębiej w las. Ja jednak wnet przyszedłem do siebie, zwołałem towarzyszy, zwracając im uwagę, że razem powinniśmy teraz walczyć, ażeby się obronić. Przybraliśmy też zaczepną postawę, gotowi rzucić się na wioślarzy, skorobyśmy byli ujrzeli najmniejsze znaki wrogiego ich ku nam usposobienia. Tymczasem sprawa miała się zupełnie inaczej. Na czele wioślarzy znajdował się stary Samarow, dawniejszy inspektor więzienia w Mikołajewsku. Podziękowawszy za służbę, osiadł w własnym domku. Dobry to był człowiek. Serce miał zacne, mimo, że nieraz klął, na czem świat stoi. Co wieczór, zapaliwszy fajkę, siadał przed domem. I w

tym dniu uczynił to samo. Ogień w lesie podpadł mu i w krótce był przekonany, że w tem miejscu znajdują się jacyś zbiegowie. Natychmiast się tamdotąd wybrał, ażeby nas przestrzedz i przyczynić się do ocalenia naszego. Nawymyślawszy na nas do syta, poczęstował nas przyniesioną herbatą i chlebem i zakończył temi słowy:

— A teraz nie gniewajcie się na mnie, a jeśli któremu z was uda się dotrzeć kiedyś do Tobolska, niech za mnie zakupi świecę dla tamtejszego kościoła. Tam się rodziłem, alem już za stary, ażeby kiedykolwiek miasto to zwiedzić. Żyjcie mi zdrowo, ale daję wam jeszcze tę radę, ażebyście się rozeszli a nie szli gromadą, jak dotąd, bo cały Irkutsk o was już mówi.

Podziękowawszy starcowi za dobroć, poszliśmy za jego radą i pożegnawszy się nawzajem ze łzami w oczach, rozstaliśmy się na zawsze. Ja poszedłem z Darjanem. Gdyśmy tak szli nadedrogą, słyszymy nagle turkot pojazdu. Schowaliśmy się po za krzaki. Pojazd przejeżdża i kogo widzimy? — Oto sędziego powiatowego, nieubłaganego człowieka, który już dawno na nas czychał i na każdy wypadek bez wszystkiego na śmierć byłby nas skazał, gdybyśmy mu wpadli w ręce. Spał nieborak w pojeździe. Oj, gdyby nas był zobaczył, napewno byłby nas zatrzymał, a wtedy... Dziękowaliśmy serdecznie Bogu, że wieczorem w dniu poprzednim nie przyjechał. Z pewnością byłby ognisko nasze zobaczył, a wtedy niechybnie byłby sprowadził wojsko.

* *
*

Ogień w piecu przygasać począł, szyby zaczęły tajać, co było znakiem, że mróz łagodniał. Z uczuciem dziwnego jakiegoś smutku wyszedłem na podwórze. Okiem ducha zapatrzyłem się teraz w dal. Mgła ustąpiła, powietrze stało się miękkie, więc wszystko jak najdokładniej rysowało się przed memi oczami.

Co mnie tak dziwnie poważnie nastroiło? Przygody Wasylego i towarzyszy jego? Nie. Przecież oni byli ludźmi winnymi, którzy w każdym razie zasługiwali na ostrą karę, a skoro z wyspy, na którą ich wywieziono, uszli, to ucieczka ich była karygodną. Dziwnem upojeniem przejmowała mnie jednak ich miłość do kraju rodzinnego. Wiedzieli przecież, że narażają się na największe niebezpieczeństwa wśród swej uciążliwej podróży, nie zważali jednak na to, — oni chcieli ujrzeć w życiu raz jeszcze rodzinną swą ziemię, a jeśliby mieli zginąć, to chcieli przynajmniej zginąć z tem uczuciem, że giną dla niej. Wasyli swem opowiadaniem poruszył we mnie najszlachetniejsze struny serca. Toć i ja męczę się na tem pustkowiu, tysiące mil oddziela mnie od rodzinnej ziemi a ja tak chętnie bym tam się udał. Ja tu żyję jedynie życiem rodzinnej mej ziemi. Nadzieja, że i ją kiedyś ujrzę, nie pozwala mi upaść na duchu.

Wolnym krokiem wszedłem znowu do chaty. Wasyli dawno już spał. Z potężnych piersi jego co chwilę wydobywało się jakieś westchnienie, które mi zasnąć nie dozwalało. Długo w noc śniłem na jawie, nareszcie sen wziął górę nad zmęczeniem mojem. Spałem do jedenastej godziny. Gdym się przebudził, Wasylego i konia już nie było.

* *
*

W następnym dniu obchodzili Tatarzy, którzy połowę wsi zamieszkiwali, jakąś uroczystość. Co chwilę otwierały się wrota jakiejś chaty, z których wypadały sanie, unoszące ze sobą opitych uczestników uczty. Takiego życia, jakie w tym dniu wrzało, nie ma tam, jak rok długi.

Na drugiej stronie ulicy pełno ludzi. Jeźdźcy ustępują na stronę, piesi również. Tatarki w czerwonych strojach, wystrojone jak najwięcej, spędzają dzieci z ulicy w podwórze. Z namiotów wychodzą ciekawi, a wszyscy patrzą w jednym kierunku.

Nagle ukazuje się gromadka jeźdźców, pędzących na koniach.

Przekonałem się teraz, że tu chodzi o wyścigi, w których Tatarzy najwięcej



Nieszczęsny zajączek. (Obacz objaśnienia rycin na str. 384).

się kochają. Gdy się nieco zbliżyli, ujrzałem na czele ich Wasylego, pędzącego na szarym rumaku, na którym dzień poprzednie przybył do mnie. Z każdem uderzeniem kopyt końskich powiększała się odległość pomiędzy nim a resztą jeźdców. Po minucie jak wicher przesunęli obok mnie.

Oczy Tatarów błyszczały z wzburzenia, z zawiści, gdy jednak, stanąwszy u mety, słyszeli okrzyki radości i uklaski z grona widzów, i oni do nich się przyłączyli.

Wasyli mnie widocznie poznał, bo wkrótce na spienionym rumaku przycwałował ku mnie. Twarz jego była bladą, oczy błyszczały z wzburzenia. Powitał mnie i zaczął wychwalać zalety konia.

— Mogę teraz od Tatarów otrzymać za niego tyle, ile pragnę. Sprzedam go zaś w każdym razie.

— Dla czego chcesz go sprzedać? Cóż będziesz następnie bez niego robił?

— Muszę tak uczynić, a to dla tego, że spotkałem towarzysza.

W tej chwili zbliżył się ku mnie, Tatar, nazwiskiem Achmet. Chytrość i przebiegłość w oczach mu było można wyczytać. Wskazując na Wasylego, rzekł:

— Przyjaciel mój i towarzysz.

— Gdzie mieszkasz — zapytałem teraz Achmeta.

— Nigdy cię tu jeszcze nie widziałem.

— Przyszedłem po moje papiery; pracuję w kopalniach, sprzedaję okowitę.*)

Spojrzałem na Wasylego. A więc jednak się nie poprawił. Uczuł mój wyrzut, spuścił na razie oczy, po chwili śmiało i wyzywająco spojrzał na mnie błyszczącemi oczyma swemi. Wargi jego mocno były zaciśnięte, dolna warga drzała.

— Dla czego to tak na mnie spoglądacie? Jestem włóczęgą i nim pozostanę.

Po tych słowach spiął konia ostrogami i znikł mi z oczu. Achmeta ujrzałem wrok później. Wasyli nie powrócił już więcej.

*) Handel okowitą po kopalniach sybiryjskich jest surowo wzbroniony. Dostawcom takowej grozi więzienie karne. Tem większe za to zyski przynosi. Niejeden woli się narażać na największe niebezpieczeństwo, aniżeli porzucić tak cenne źródło zarobkowania.

PIEŚŃ ADWENTOWA.

Dawno już, dawno proroków słowo
Przedarło czasów zasłony,
I dolę ziemi zwiastuje nową,
I ład żywota zmieniony.

A lud twój łaknie, a lud twój czeka
W tęsknocie, w pracy o Panie!
Kiedyż mu, kiedy błyśnie zdaleka
Błogie twej łaski zaranie?

Kiedyż rozjaśni ten mrok nad głową
Promień jutrzenki ockniony,
I kiedyż spuścisz rosę perłową.
Na upragnione zagony?

O! wszak już zabrzmiał głos archanioła;
Bądź pozdrowiona Maryjo!
Uderzmy w piersi, pochylmy czoła,
Niech tęskne serca odżyją.

Bo zdrojem łaski obłok wezbrany,
Na ziemię rosą wnet spłynie,
I zazieleni spalone łany
W tej łez i smutku dolinie.

I pomrok ziemi świt rozpromieni;
Wznieśmy więc serca w niebiosy,
Z cichą modlitwą, w proch ukorzeni,
Czekajmy słońca i rosy!

MIESZKAŃCY WŁOCH.

Nie masz może kraju, w którymby mieszkańcy różnych okolic byli tak odmienni, choć są jednej rasy, jak Włochy. W każdej prowincyi jakoby inny naród mieszkał.

Co do ciała są Włosi średniej wielkości, lecz silnie i sprężyście zbudowani. Cera skóry jest żółtawa, w południowych stronach Włoch brunatna. Kobiety są piękne, lecz piękność ich nie długo trwa. Ponieważ Włosi mało mięsa jadają i żywią się strawą roślinną, dla tego nie mają tyle sił, jak mieszkańcy średniej Europy, lecz są za to bardzo żywego usposobienia i zgrabni. Powietrze jest tam łagodne a ziemia bardzo urodzajna, dla tego łatwo się wyżywić. Włosi mają więc wiele czasu. Z jednej strony prowadzi ich to do lenistwa, zabawy, plotkarstwa i różnych podstępów, lecz z drugiej strony nie popadają w ową odrętwiałość, którą widać u ludu innych krajów europejskich, gdzie lud nad miarę ciałem pracuje, gdzie duch śpi i jest bezczynnym. Ponieważ do wyżywienia mało potrzeba, dla tego dzieci nie potrzebują od rodziców wiele wymagać wyżywienia, dla tego nie ma wiele miłości w rodzinach. Dzieci łatwiej i prędzej się odłączają od rodziców, aniżeli w krajach północnej Europy. W krajach, w których lud co do wyżywienia swego jest mniej zależnym od wyższych stanów, gdzie się czuje wolnym i swobodnym, tam się też inaczej zachowuje w obec wyższych, jak u nas. Lud we Włoszech nie jest pokorny ani uniżony. Czego nie potrzebuje, tem gardzi. W bogatym nie uznaje nic wyższego, ani lepszej głowy ani więcej cnoty; że ktoś ma więcej pieniędzy, to u Włocha nic nie znaczy. W porównaniu z narodami północnymi, Włoch jest w ogóle piękniejszy, więcej pojedyńczy, więcej doskonały w swoim rodzaju, więcej jest człowiekiem; lecz w stósunku do rodziny, do państwa i społeczeństwa jest gorszym. Brak mu powagi, głębszych uczuć, nie ma upodobania w cichem życiu rodziny. Z drugiej strony nie jest tak sztywnym i drobiazgowym, jak mieszkańcy krajów północnej Europy.

Natura jest matką sztuk pięknych. Nic więc dziwnego, że w obec pięknej natury włoskiej, tylu tam było i jest sztukmistrzów, malarzy, snycerzy, rzeźbiarzy, budowniczych, muzyków i t. d. Piękne są we Włoszech pola, jakoby ogrody pełne drzew połączonych wieńcami winogradu. Piękne góry, rzeki i jeziora, a naokoło morze z prześlicznymi brzegami. Cudowne powietrze. Piękne nawet domki chłopskie z płaskiemi dachami i ubiór ludu.

Włosi są bardzo utalentowani. Duch ich tak urodzajny, jak ziemia. Mianowicie każdy Włoch ma talent i upodobanie do poezyi. Prości ludzie bez wszystkiego wierszami gadają, improwizują. Mowa włoska jest przytem nader wdzięczna, miła a giętka, i bardzo się nadaje do śpiewu i poezyi. Włosi są bystrego ducha, mają wiele rozumu, bujną wyobraźnię, zmysł i poczucie piękna. Co do serca, charakteru, Włoch jest trzeźwy, grzeczny, wesoły, zgrabny, lecz zarazem przebiegły, pyszny, drażliwy, zazdrosny, mściwy, zmysłowy, chciwy, oszukaniec, tchórzliwy. Nie jest złodziejem, lecz woli być rozbójnikiem, chętnie nic nie robi, wiele gada. Leżeć, gwarzyć, myśleć o niebieskich migdałach, to coś dla niego. Dziwna rzecz, że chociaż Włosi mają tyle zmysłu piękna, odzienie ich i mieszkania są pełne brudu. Zmysłowość jest główną wadą Włochów, głębszych uczuć nie mają. Złe rządy, pod jakimi Włosi od dawna się znajdowali i znajdują może się przyczyniły do zepsucia charakteru ludu. Dość że wszędzie widać zmysłowe samolubstwo i nienasyconą chciwość.

Z czasów pogańskiego państwa rzymskiego Włosi odziedziczyli zamiłowanie do spraw publicznych, któremi się namiętnie zajmują. Samotnie myśleć i żyć, Włoch nie potrafi, lubi towarzystwo, a ofiaruje się każdemu z radą i pomocą,

gada, wrzeszczy, cały przy tem się rusza, rękoma, nogami, całem ciałem, gra komedyą, którą się przejmuje i którą innych przejąć potrafi. Lecz nie lubi towarzystwa w czterech ścianach; w kółku towarzyskiem jest sztywny, poważny, niezgrabnie grzeczny, nudzi siebie i innych. Odżyje każdy Włoch na ulicy, na rynku, w teatrze, na publicznych zabawach i zebraniach. Tu się kręcą bogaci i ubodzy z nieznużoną żywością. Z kapeluszem na głowie biega Włoch z jednego kramu do drugiego, chętny do usług na wszystkich publicznych placach, nie żąda nawet podziękowania za to. Dla ubogich i cierpiących ma Włoch miłosierdzie. Włoscy żebracy umieją wzbudzić współczucie wszelkiemi sztukami, z jednej strony wznoszą się do namiętności w słowach i ruchach, z drugiej strony popadają niby w nieczułość niemą i rozpacz. Tu widzisz na ulicy kobietę czarno ubraną, z twarzą zasłoniętą, klęczy, ręce składa; tam niewidomego, który milcząc potrząsa skarbonką. Tam znowu klęczy matka i wyciąga ręce nad dziećmi swemi, blademi, choremi od głodu i biedy, błaga o jałmużnę z twarzą i ruchami wzbudzającemi litość, wzywając przytem wszystkich świętych. W kącie brudnym i mokrym leży osoba jęcząca ze zamkniętemi oczami, członki jej drżą ze zimna, choroby, głodu. Pomiędzy ubogimi jest naturalnie wiele leniwców i niegodnych. Często najmują dzieci udając, że to ich własne, oczy niby niewidomych są tylko zalepione, kalectwo jest sztuczne. W klimacie ciepłym nie może być takiej biedy jak u nas, oko i serce przyzwyczai się do widoku włoskiej biedy, dla tego miłosierdzie włoskie jest bardzo nieczułe. We Włoszech środkowych ogólna bieda jest okropniejsza i więcej rozpowszechniona, aniżeli w Niemczech, gdzie lud ma się daleko lepiej.

Lud włoski jest katolicki i w ogóle religijny. Na religii oparte są zwyczaje domowe i publiczne zabawy nawet, całe życie. Niestety Włoch wypełnia przepisy religijne więcej ze zwyczaju i zewnętrznie, ponieważ brak mu gruntownej nauki w religii. Rozbójnik prosi Boga w modlitwie, aby mu się rabunek udał. Nie dosyć nauki w szkole i w kościele.

Dziwnem dla obcego jest zwyczaj włoski, iż tam rachują godziny nie od 1-szej do 12-tej, lecz od 1-szej we dnie do 24-tej w południe; 12-ta jest tylko raz, nasza 12-ta w południe byłaby we Włoszech 24-ta, nasza 10 ta przed południem, byłaby 22-ga we Włoszech. U nas nazwa godziny powtarza się dwa razy na 24 godzin, raz we dnie, drugi raz w nocy, we Włoszech tylko raz na dobę jest 8-ma, 10-ta itd.

Włosi lubią w niewypowiedziany sposób »używać świata.« Skutkiem tego obyczaje są bardzo zepsute, mianowicie po wielkich miastach. Kiedy Włoch lub Włoszka wyjdą z kościoła, zaraz lecą na rynek, na zabawy, teatra na muzyki, do kawiarni itd. Podróżować, chodzić na przechadzkę, siedzieć w towarzystwie, w domu, tego Włosi nie lubią. Prawie każde miasteczko ma swój teatr i operę. We wielkich miastach panie i panowie we wielkim stroju przejeżdżają się w kolasach po głównych ulicach, co się nazywa »korso«. W lecie są takie upały, że ludzie po części we dnie śpią, w nocy zaś pełno życia w teatrach, kawiarniach, na ulicy, śpiewy, muzyka. Włoska noc jest nader piękna. Włosi lubią swoją ojczyznę, choć wychodzą na zarobek, zawsze do niej wracają.

OPŁATEK.

Wigilia!... gwar miejski powoli ucicha...
W mgle śnieżnej żółtawo migocą latarnie —
Tłum śpieszy do domów, mknie, tłoczy się, spycha
I znika... wnet spokój ulice ogarnie.

Do izby, ponuro sklepionej, przez kraty
Blask świateł ulicznych i wrzawa się wciska...
Na wstrętnym tapczanie, ohydnemi szmaty
Otulon, spoczywa człek, numer z nazwiska.
Wigilia!... tam radość... tu gorycz i skargi,
Tu żywot występny cios prawa niweczy.
„Wzrok błysnął złowrogo — zatrzęsły się wargi,
Już zionąć przekleństwem miał potwór człowieczy.
Wtem rygle zgrzytnęły — w drzwiach klapa opadła,
I głowa strażnika mignęła z za kratek
W półświetle lamp nocnych, jak głowa widziadła,
A ręka do wnętrza poniosła — opłatek.
Podźwignął się więzień, dar chwycił skwapliwie
I otwór gdy zniknął — on myślą pogonił
W te lata, gdy życie wiódł w pracy, uczciwie,
Nim upadł; więc na chleb łzę żalu uronił.
Przy nędznem posłaniu ugiąwszy kolana,
Oczyma pożerał opłatek, jak głodny,
I drżący, skruszony, tak przetrwał do rana,
A wargi szeptały: „niegodnym, niegodny!...
Aż z klęczek odrodzon wstał sercem i duchem;
I chociaż tym samym widziano go codzień —
Bo zmiany swej słowem nie zdradził, ni ruchem,
Pokutnik to jednak był odtąd — nie zbrodzień...

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Kaplica z grobowcem św. Stanisława na Wawelu w Krakowie. Bolesław Śmiały, król waleczny, mógł był być zaszczytem historyi Polski, a stał się niestety jej niesławą. Strofowany bowiem za niemoralne życie przez krakowskiego biskupa Stanisława, uniósł się tak srogim gniewem na biskupa, że zabił go w kościele na Skałce. Za ten gwałt naród pozbawił go korony. Nieszczęśliwy król zmarł w klasztorze Osyackim w Karyntyi. Świątobliwy zaś biskup Stanisław w poczet Świętych policzony, jest szczególnym patronem Polski. Ciało jego opoczywa na Wawelu, jak to nasz obrazek przedstawia.

Biały pomnik z lewej strony wyobraża sławnego księdza Piotra Skargę.

(O Bolesławie Śmiałym można obszerniej czytać w »Dziejach Ślązka«, wychodzących zeszytami po 30 fenygów (z przes. 35 fen.) w Wydawnictwie »Katolika« w Bytomiu.)

Samum nazywa się wiatr bardzo suchy, gorący i nieprzyjemny z tego powodu, ponieważ unosi z sobą mnóstwo piasku. Wieje zazwyczaj przez kilka godzin; od czasu do czasu nastają wiry, trwające tylko kilka minut, lecz niebezpieczne dla podróżnych. Niemiłe działanie tego wiatru polega na tem, że tamuje parowanie, wysusza podniebienie, a przeto sprawia niewysłowione pragnienie i mdłości. Samum albo Harur, u Turków zwany Samieli, nawiedza brzegi zachodnie Azyi, zwłaszcza Arabię skalistą. Podobny wiatr, pochodzący z pustyni Sahary, nazywa się w Egipcie chamsin.

Obrazek w dzisiejszym »Świetle« przedstawia właśnie ten wiatr pustynny, wiejący na tak zwanem polu piramid w Memfis w Egipcie. Z za chmur widać piramidy, i olbrzymią figurę sfiuksa, a na przodzie karawanę z wielbłądami. Zwierzęta te i podróżni kładą się na ziemię, ażeby ponad nimi wiatr gorący przeszedł. Gdy minie, znów dalej pojadę.

W Europie takich wiatrów nie ma. Tylko w południowych Włoszech wieje wiatr zwany sirocco, również gorący, o którym uczeni twierdzą, że jest przedłużeniem wiatru samum.

Nieszczęsny zajączek. Dziewczyna ze dworu woziła psem mleko do miasta. Pewnego dnia podczas polowania zajączek tuż, tuż z pod miedzy przy drodze wyskoczył, zbudzony strzałami myśliwych. Pies, do wózka z mlekiem przyprzężony, zerwał się i dalej za zajączkiem przez rów. Co się stało z tego powodu z mlekiem, to aż nadto dobitnie na obrazku widać.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-S. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

Zaproszenie do przedpłaty na „Światło.“

Po dziesięciu latach ze smutkiem musimy powiedzieć, że liczba abonentów „Światła“ jeszcze nie jest taką ażeby byt pisma naszego był zapewniony. Nie brak „Swiatłu“ przyjaciół gorących i wiernych, nie brak uznania, lecz brak powszechniejszego poparcia. Tem to jest rzeczą dziwniejszą, skoro się zważy że pisma z obrazkami w obcym języku pisane, dość licznych w narodzie naszym mają czytelników, chociaż ani pod względem treści, ani pod względem obrazków „Światła“ nie przewyższają. Potwierdzają się tu z dawna o nas powtarzane słowa: „Cudze chwalimy, swego nie znamy.“

Mimo to Wydawnictwo „Katolika“ chce jeszcze jednę niejako próbę zrobić i postanowiło wydawać odtąd za tę samą cenę

„Światło“ co tydzień,

ażeby zadość uczynić życzeniu tych wszystkich, którzy mówili, że im za długo dwa tygodnie czekać na numer.

Ażeby nadto treść „Światła“ była jak najstaranniej dobrana, zaprosiliśmy od Nowego Roku na głównego współpracownika p. profesora dr. Feliksa Konecznego z Krakowa, autora wydawnych obecnie nakładem „Katolika“ Dziejów Ślązka.

Polecamy tedy „Światło“ naszym dotychczasowym abonentom, a zarazem prosimy ich uprzejmie, ażeby nakłaniali znajomych swoich do zapisania sobie tego pisma. Niech raczą pomagać redakcyi do utrzymania “Światła.“

Przedpłata na „Światło“ wynosi na kwartał **1 markę.**

Numery na okaz przesyłamy darmo. Abonować można „Światło“ na każdej poczcie, u agentów i wprost z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.). — „Swiatło“ jest zapisane na poczcie pod nr. t 107.

Ponieważ „Przyjaciel Rodzinny“ z Mikołowa od Nowego Roku przestaje wychodzić, przeto „Światło“ będzie jedynem pismem polskiem ilustrowanem w Prusach. Tem więcej powinno być popierane, aby się mogło utrzymać.

Wszystek świat pełen cudów.

(Powiastka z pisma św.)

—▬—

Salomon siedział w dniu wiosennym pod palmami w ogrodzie ojca i dumał. Przystąpił Natan, nauczyciel jego i rzekł:

»Czego dumasz Salomonie?«

Młodzian podniósł głowę i odpowiedział:

»Mój nauczycielu, radbym bardzo widzieć cud jaki.

Na to prorok z uśmiechem:

»Jest to« rzecze »życzenie mego niegdyś młodzieńczego wieku.«

»A czy spełnione było?« zapytał Salomon.

»Słuchaj« odpowie Natan. »Pewnego dnia mąż Boży stał przedemną z ziarnkiem drzewa granatu i rzekł: Patrzaj, co będzie z tego ziarnka! I zrobił palcem mały otwór w ziemi i włożył weń ziarnko i nakrył ziemią. Zaledwie usunął rękę, pękła łupina i dwa listki zielone pokazały się nad ziemią. Wnet przyłożył się listek do listka, zaokrąglił się społem i powstał pień otoczony korą, który w oczach moich rósł coraz wyżej i grubiał. Uważaj teraz, rzekł mąż Boży. A oto siedm gałęzi rozwinęło się z pienka, jak siedmioramienny świecznik na ołtarzu. Ale ów mąż skinął ręką i nakazał milczenie. Patrz, mówił potem, nowe zobaczysz dziwy i zaczerpnął wody z potoku, który blisko płynął, skropił nią trzy razy gałęzie, a w chwili okryły się wszystkie liściem i kwiatem, chłodny cień nas otoczył, a miła woń rozeszła się szeroko. Chciałem coś przemówić, a wtem łagodny wietrzyk zatrząsł gałązkami i rozsypał w koło nas kwiecie, podobnie jak obłoki sypią śniegiem w zimie. Ledwie znowu kwiaty

opadły, zaczerwieniały pomiędzy liściami jabłka granatowe. Tu znikł posłaniec Boży i zostawił mnie w zadumaniu.«

Tak zakończył opowieść mądry Natan; a Salomon zapytał z ciekawością:

»Co to za mąż Boży? gdzie on jest? jakie imię jego? czy jeszcze żyje?«

»Syn Dawida,« odpowie Natan, »sen ci tylko opowiadałem.«

Salomon usłyszawszy te słowa, zasmucił się bardzo i rzekł z wyrzutem do Natana:

»Jakże mnie mogłeś tak łudzić?«

»To nie złudzenie, ale prawda żywa« odpowiedział prorok, »W ogrodzie ojca twojego możesz to wszystko ujrzeć w rzeczywistości. Czyż i w tej chwili nie odbywa się to, o czem ci mówiłem, takim sposobem i w takim samym porządku?«

»Tak jest,« rzekł Salomon, »ale nieznacznie, powoli i w długim przeciągu czasu.«

»A czyż to dla tego,« mówił mędrzec, mniejszym jest cudem Bożym, że się dzieje powoli i nieznacznie? Czemże są chwile i jakiż jest czas długi w obec wieczności? Poznaj, mój synu, przyrodę, rozważ jej tajemnice i dziwy, a nie będziesz pragnął cudu człowieka.«

Mrówki
czyli
Łakomy dwa razy traci.

Pewien literat zatopiony w historyi naturalnej, potrzebował, niewiadomo na jakie doświadczenie żywych mrówek. Zamówił więc kobietę wiejską, ażeby jak najwięcej ich uzbierawszy, przyniosła mu, obiecując sowitą nagrodę.

Tak się też stało. Z wielką pracą i przykrością zebrany duży garnek mrówek, przynosi wieśniaczka literatowi do izby.

Literat kontent niezmiernie, pyta się jej, co chce za nie?

Kobiecina domaga się dwóch marek.

Literat, zdziwiony tak wysoką ceną, jednę markę jej podaje,

Wieśniaczka nie chce ani fenyga od dwóch marek ustąpić; literat ostatniem słowem, nad półtorej marki nie daje.

Nuż w targ, z targu w zwadę; a w końcu przyszło do tego, iż literat odrzeka się mrówek i babę za drzwi wypycha.

Pozgniewana kobieta widząc daremnie łożone prace swoje, rzuca z całej siły garnek z mrówkami o próg izby literata, a sama co tchu ucieka.

Z rozbitego garnka, wysypują się roje jadowitych i wygłodniałych mrówek, rozchodzą się po izbie literata, sieni, mieszkaniach i komorkach domu tego. Niepodobna opisać, jaki zgiełk i hałas powstał w całym domu, nim się mieszkańcy dowiedzieli, zkąd się mrówki wzięły. Jaki taki myślał, że, jak na Faraonów, spadło na nich robactwo. Obskoczyły zewsząd mrówki mieszkańców, po ziemi, po ścianach, po łóżkach, po sufitach, po sukniach, po głowie, po nogach, wszędzie ich pełno. Cóż tu więc robić! Biją, depcą, parzą wrzącą wodą, nic to jednak nie pomaga; ani sposobu im się opędzić.

Idzie gospodarz do literata, zagraża mu pozwem i karą policyjną, jeżeli jak najprędzej wszystkich mrówek nie będzie się starał wygubić.

Teraz dopiero pan literat, kiedy mu przyszło za mrówkami dniem i nocą nagonić się, napocić, i tyle razy jadowicie od nich pokąsanym zostać, poznaje po czasie, iż, jaknajsprawiedliwiej dopominała się u niego o dwie marki owa kobieta wiejska, która niepobitych, ale żywych mrówek, uzbierała mu wielki garnek. *J. G.*

Zwierzęta a pojęcie o czasie.

Zwierzęta nie tylko czują blizką zmianę pogody, ale mają dość dokładne wyobrażenie o czasie, nawet zdają sobie sprawę z godzin. Opowiadają na przykład o pewnym orangutanie, że kładł się zawsze wieczorem o jednej i tej samej godzinie i rano punktualnie wstawał o szóstej. Borsuk z nocnych wycieczek wraca do nory nie tylko o tej samej godzinie, lecz prawie o tej samej minucie. Word wspomina o kocie, który wiedząc, kiedy jego chory pan powinien dostać lekarstwo i posiłek, w nocy i w dzień ciągnął za suknię doglądającą go kobietę, miauczeniem przypominał jej obowiązek; najwyżej jeżeli omylił się o pięć minut. Inny badacz w Szwajcaryi, opowiada zajmującą historyę psa, który przez kilka lat ze swoim panem, lekarzem, jeździł co czwartek do Lozanny. Statek parowy latem wychodzi z Jerey o 1, przychodzi o 6, zimą zaś wypływa o 11, wraca o 5. Po śmierci pana

wierne zwierzę co czwartek udawało się do Jerey. Nigdy nie chybiło godziny odejścia parowca, pamiętając, że w lecie odpływa później, a w zimie wcześniej.

D-r Joly miał psa, który co piątek, o 3 godz. biegł na plac przed kościół, gdzie zwykle o tej porze odbywały się chrzty; bardzo lubił słodycze, rzucał się więc skwapliwie na cukierki, które zawsze przy tej okoliczności ciskano ulicznikom. Jeżeli którego piątku nie pozwolono mu wybiedz, wył przeraźliwie i drapał do drzwi. Jeżeli jego pan szedł do restauracyi, na kufelek piwa, i wśród gawędki z przyjaciołmi zapomniał o zwykłej godzinie powrotu, pies punktualnie o siódmej przynosił mu laskę. Opowiada o kocie, który lepiej wskazywał czas od zegara. Leżał zwykle spokojnie, dopóki nie nadeszła pora obiadowa; wtedy zrywał się, biegał niespokojnie, a jeżeli obiad się spóźniał miauczał i drapał do drzwi kuchennych. Orangutan pewnego konsula angielskiego, co poniedziałek i piątek, przychodził punktualnie o 11 odwiedzać marynarzy, którym w te dni rozdawano sago z cukrem i cynamonem, ulubioną jego potrawę. Pewna panienka miała zwyczaj wychodzić o szóstej na przechadzkę i brać ze sobą ulubionego wyżła. Pies przez cały dzień wałęsał się po wsi lub po dziedzińcu, ale punkt o szóstej zjawiał się w pokoju swojej pani, przypominając, że czas na spacer. Pewnego razu, brat panny wziął go z sobą w pole, po obiedzie; pies chodził za nim krok w krok, ale przed szóstą zawrócił do domu i wszelkie nawoływania nic nie pomogły.

Nawet zwierzęta, stojące na niższym szczeblu zmyślności, mają pojęcie o czasie. Dr. Romanes opowiada, że w pewnem angielskiem miasteczku dwa razy na miesiąc odbywały się targi; otóż gęsi z kilku sąsiednich wiosek przychodziły tam zawsze zbierać rozrzucone ziarna zboża; stawiły się nawet wówczas, kiedy targ odwołano, i głośnem gęganiem objawiały swoje niezadowolenie.

Praktyczne rady.

— **Szkodliwość pyłu.** Porządkując stare książki, lub zapylone papiery, trzeba owiązać dół twarzy cienką, batystową chustką, ażeby kurz, zawierający szkodliwe mikroby, przez nos i usta nie dostał się do kanałów oddechowych. Najmniejszem złem, które mógłby wywołać, jest silny i przewlekły katar. Wskutek licznych przykładów szkodliwości pyłu, urzędnicy paryskiej Biblioteki narodowej, ilekroć mają do czynienia ze staremi księgami, owiązują dolną część twarzy bandażem z cieniuchnej siatki metalowej, która przepuszczając powietrze, zatrzymuje mikroby.

— **Zabezpieczenie powrozów od ognia.** Z pomiędzy sposobów zabezpieczania powrozów od ognia opiszemy trzy najpraktyczniejsze: Wziąć 20 części wolframianu sodu, rozpuścić w 100 częściach wody i w rozczynie ciepłym namoczyć powróz; gdy się nasyci dobrze płynem, wyjąć go, wyżdżąć starannie i wysuszyć. Sposób drugi polega na nasyceniu powrozów w mieszaninie złożonej ze 100 części siarczanu amonu i 800 części wody destylowanej lub deszczowej. Sposób trzeci jest następujący: Przygotowywa się mieszanina z 4 części boraksu, 3 części soli gorzkiej 1 części salmiaku i 27 części wody; sole wrzuca się do wody ogrzanej i wszystko miesza się łopatką drewnianą do zupełnego rozpuszczenia. Powrozy takie po nasyceniu ich płynem należy wyżdżąć i wysuszyć.

Rozmaitości.

* **Właścicielem największego pługa na świecie** jest Ryszard Gird, w Kalifornii. Olbrzymie to narzędzie rolnicze wprowadza w ruch para; aby ją wywołać, zużywa się dziennie blisko dwie fury węgla. Pług ten orze około 100 morgów dziennie.

* **Niema kraju cywilizowanego,** w którym liczba wdów nie przenosiłaby w dwójnasób liczby wdowców, naprzykład w Szwajcaryi, na 1000 mężczyzn przypada 60 wdowców, a na 1000 kobiet 127 wdów. Są jednak państwa, gdzie przewyżka ta jest jeszcze większą. W Anglii liczą 114 wdów na 54 wdowców, we Włoszech przypada ich 136 na 60; w Niemczech 130 na 50, w Austryi 121 na 44. Jeden jest tylko kraj, gdzie liczba wdów nie przewyższa w dwójnasób liczby wdowców, mianowicie Francya; tam na 139 wdów, przypada 74 wdowców.

* **Jedne języki** są bardzo ubogie w litery, inne zaś posiadają nadmierną ich ilość. Do tych ostatnich należy język tatarski, którego alfabet posiada liter 202, a język mieszkańców wysp Sandwich liczy ich tylko dwanaście.

* **Człowiek w pace.** Z Rzymu piszą: Przed kilku laty głośnym był ów młody krawiec, żyd, który wpadł na oryginalny pomysł, aby tanim kosztem, bo oddany w pace na bagaż kolei, odbywać dalekie podróże. Nazywał się Herman Zeitung i w ten sposób odbył podróż z Wiednia do Paryża potem do Oporto i gdzieś tam jeszcze. Otóż ten Zeitung zjawił się teraz niespodzianie w Rzymie. Z Bazylei przyszła paka drewniana na dworzec kolei z napisem: »Wino Chianti« i »Ostrożnie«. Urzędnicy, którzy złożyli pakę do magazynu kolejowego, usłyszeli jęki, wydobywające się z

skrzyni. Z wielkiem zdziwieniem czy przestrachem, po zwołaniu straży dworca i otwarciu paki, ujrzano bladego i chudego młodzieńca, który zdobył się jednak na piękny ukłon i na parsknięcie od śmiechu. Ze względu na wycieńczenie, jakie na nim znać było, odprowadzono go do szpitalu, aby potem oddać w ręce policyi, za bezpłatną jazdę koleją. Paka zadeklarowaną była w ten sposób, że na granicy jej nie otwierano. Sześć dni podróżował Zeitung z Bazylei do Rzymu w pace, żywił się winem i przekąskami, Paka w jakiej przyjechał tym razem, była ulepszoną; ściany wyłożył słomą, aby boków nie obić przy przewracaniu; do zmiany pozycyi służył mu sznur, przytwierdzony do jednej ze ścian. Opowiada o sobie, iż jeździ dla reklamy, gdyż jest wynalazcą pancerza, opierającego się kulom, co zresztą w części jest prawdą, tylko że ten pancerz jest tak ciężkim, iż okazuje się nieprzydatnym w użyciu dla wojska. Zarząd kolei żelaznej włoskiej zamierza pociągnąć Zeitunga do kary za ową jazdę w pace, ale w dziennikach odzywają się głosy, aby mu darować przewinienie, które go naraziło na ciężkie sześciodniowe więzienie.

* **Roślina przepowiadająca pogodę.** Przed kilku laty okazano w Wiedniu na wystawie nadzwyczajną rośliną, przepowiadającą zmiany atmosferyczne. Arcyksiążę Rudolf zwrócił na nią uwagę księciu Walii, który ogrodnika-chemika z poleceniami swojemi i z tą rośliną wysłał do Anglii, jako kraju, gdzie pogodę i słotę najlepiej można obserwować. Po siedmiu latach powrócił do Wiednia ogrodnik i miał niedawno wykład o swoich badaniach w Anglii, czynionych na 200 egzemplarzach tej rośliny. Jest to groch meksykański. Hindusi używają ziarn tej rośliny na różańce i ozdoby. Na pogodę listki »abrusa« podnoszą się, na słotę opadają tak, że na 48—75 godzin naprzód rozpoznaje się z tych ruchów zmiany atmosferyczne w okręgu dziesięciu do piętnastu mil geograficznych.

ŻARTY.

W sądzie.

— Proszę pana sędziego, Icek chciał mi dać dwa razy w twarz.

— A skądże ty wiesz o tem, że dwa razy, może on chciał raz tylko?

— Ale gdzie tam raz, kiedy mi dał dwa.

— A na coż mówisz, że ci chciał dać?

— Boby mi był nie dał, żeby był nie chciał.

Niemiec i chłop.

Szedł Niemiec i po drodze wstąpił do karczmy. Tam napotkał chłopa Polaka porządnie ubranego. Temu chłopu się kichło. Niemiec według zwyczaju, mówi mu: „Helf Gott!“

A chłop nie rozumiejąc tego, obruszył się i rzekł:

— Kto Helfkot? Tyś sam Helfkot, twoja baba Helfkocica, a twoje dzieci Helfkocięta!

W wagonie.

Podróżny (do żyda): „Czy pan zwaryował? Nogi moczysz w wagonie, to nie wolno.“

Żyd: „Niech Wielmożny Pan się nie gniewa, dzisz szabas to nam jechacz nie wolno, a ja mam ważny geszeft in Kolomea, to ja nie jadę, ale płynę.“

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.